



TYGODNIK SALWATORSKI

11.01.98 r. • PISMO PARAFII NAJSWIĘTSZEGO SALWATORA W KRAKOWIE • NR 2 (160) 1 • Rok 5

Redakcja Tygodnika Salwatorskiego
ma zaszczyt zaprosić
wszystkich Autorów, Czytelników i Sympatyków na

OPŁATEK

który odbędzie się 18 stycznia 1998 r.
Rozpocznie się on o godz. 15.30 Mszą św., celebrowaną
przez ks. Infułata Jerzego Bryłę
na którego ręce od Czytelników "Tygodnika
Salwatorskiego" przekazemy kielich do rozdawania
Komunii św. pod dwiema postaciami,
do której zachęcamy
a po niej (ok. godz. 16.15) w sali "Muminków"
przełamiemy się opłatkiem i złożymy sobie życzenia

Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej

"Obok głodu fizycznego człowiek doświadcza jeszcze innego głodu, którego zwyczajny pokarm nie jest w stanie zaspokoić. Chodzi tutaj o głód życia wiecznego (...) Oto Syn Boży daje nam samego siebie w Sakramencie Ciała i Krwi swojej. Jakże nieskończenie hojny jest Bóg! Odpowiada na nasze najgłębsze pragnienia, które nie są tylko pragnieniami ziemskiego chleba, lecz sięgają horyzontów życia wiecznego. Zprawdę, oto wielka tajemnica wiary!"

*(Jan Paweł II, pozdrowienie wygłoszone podczas adoracji
Najśw. Sakramentu w katedrze wrocławskiej 31.05.1997 r.)*

1. Eucharystia największym sakramentem Kościoła

Eucharystia jako święta ofiara: ofiara Odkupienia i tym samym ofiara Nowego Przymierza stanowi największy sakrament Kościoła. Jest sprawowana w Kościele i poprzez Kościół. Ona tworzy Kościół. Uobecnia Jezusa Chrystusa - Tego, który był, który jest i który przychodzi (por. Hbr 13, 8). W sakramencie tym ponawiamy to co dokonało się w Wieczerniku mocą Jezusa Chrystusa. Przez św. sakrament wchodzimy w misterium Jego Męki i odkupieńczej śmierci, a poprzez to stajemy się wyznawcami Jego zmartwychwstania, trwając w nadziei oczekiwania Jego przyjścia w chwale.

W pamiętce Wieczernika uobecnia się krzyż Golgoty i grób Zmartwychwstania, a to wszystko otwiera nas ku perspektywie wypełnienia się dzieła odkupienia, które dokona się w Chrystusie, podczas drugiego i ostatecznego Jego przyjścia. Wszystko to łączy się ze sobą i przenika podczas celebrowania Najśw. Ofiary Eucharystycznej, stając się jednym teraz, które zamyka się z Kapłanie i Ofierze - Jezusie Chrystusie.

Kontemplacja tajemnicy Eucharystii prowadzi nas do wieczernika, do sali na górze - miejsca, gdzie w Wielki Czwartek podczas Ostatniej Wieczery, jaką spożył Chrystus ze swoimi uczniami przed męką, po raz pierwszy zostały wypowiedziane słowa konsekracji. Najstarszym, pełnym opisem tego faktu jest fragment z listu św. Pawła, adresowanego do Koryntian (1 Kor 11, 23-26). Jest on świadectwem wielkiej tajemnicy wiary. Oto Jezus mocą swoich słów dokonuje przeistoczenia. Chleb -

nie zmieniając swojej zewnętrznej postaci - staje się Jego Ciałem, wino - zachowując zewnętrzną postać wina - staje się Jego Krwią.

Późniejszymi opisami są teksty znajdujące się w Ewangeliach (Mt 26, 26n; Mk 14, 22n; Lk 22, 19n). Wszystkie one wskazują, iż Eucharystia nie jest tylko pokarmem. Jest ona także ofiarą. To z niej wypływa i w niej zawiera się cała tajemnica naszej antycypacji w życiu Trójjedynego, poprzez sakramentalne zjednoczenie nas z Bogiem przez Chrystusa w Duchu Świętym.

2. Historyczne przemiany i niezmienna istota "Mysterium"

Począwszy od Wielkoczwartkowej celebracji Wieczernika Eucharystia ma swoją historię, która wpisana jest w historię Kościoła, stanowiącego Mistyczne Ciało Chrystusa. W toku owej historii pewnym zmianom ulegały elementy drugorzędne, istota pozostawała i ciągle pozostaje niezmienna. Od samego początku Kościół przekazywał niezmienną doktrynę o tajemnicy Eucharystii. Najtrudniejszą, a przez to niewłaściwie rozumianą i interpretowaną była nauka o tajemniczej obecności Chrystusa w tym sakramencie. Błędne jej pojmowanie stawało się punktem zapalnym podziałów i rozłamów, a uporczywe trwanie w niej stanowiło źródło herezji. Niekiedy też nią starano się tłumaczyć - istniejące napięcia czy rozdziały, mimo iż przyczyny daleko od tego odbiegały.

Pierwszą herezją w Kościele był doketyzm, utrzymujący, iż Chrystus przyjął pozornie ciało ludzkie. Żywą reakcją starożytnego Kościoła stały się listy biskupa Antiochii św. Ignacego (+207). M.in. w liście skierowanym do Smyrńczyków pisze, iż "doketyści stronią od Eucharystii i od modlitwy, bo nie uznają, że Eucharystia jest ciałem naszego Zbawiciela" (BF VII, 275).

Kolejnym odstępstwem stały się poglądy przelożonego szkoły w Tours Berengariusza (1000-1088), który poddał w wątpliwość fakt przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Były one zbudowane w oparciu o pogląd, mówiący iż nie sposób rozdzielić przypadłości od substancji, którą one określają. Dlatego twierdził, iż chleb jest tylko chlebem, bo ma cechy chleba, a nie Ciała. Ciało Chrystusa nie może tutaj stanowić wyjątku. Naukę tę odrzuciło pięć synodów. Podczas ostatniego w Rzymie (1079) Berengariusz oddalił poglądy, wyznając wiarę w prawdziwą obecność Ciała Chrystusowego w Eucharystii i przeistoczenie.

Jedną z różnic pomiędzy kościołami Wschodu i Zachodu stał się chleb, używany do sprawowania Najświętszej Ofiary. Jedni używali prażonego, drudzy kwaszonego. To jednak nie może być uznawane za powód do schizmy i podziału Kościoła. Nie jest to błąd wprost odnoszący się do doktryny o Eucharystii, ale jedynie różnica o charakterze pośrednio liturgicznym, między mistycznym i kontemplacyjnym Wschodem, a aktywnym, prawniczo zaktywizowanym Zachodem. Dysproporcja pomiędzy tymi Kościołami była wielka, narastała już od czasów powstania patriarchatu w Konstantynopolu, opierała się o zakres wpływów, władzy znaczenia. Przypieczętowaniem podziałów stał się sobór w Chalcedonie (451 r.) do czasu kiedy schizma stała się faktem - 1054 r.

Waldensi także nie uznawali realnej obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina po konsekracji. Papież Innocenty III w 1208 r. sformułował dla nich wyznanie wiary.

Błędną nauką o Eucharystii rozpowszechniali Ormianie, którzy głosili, iż stanowi ona obraz, podobieństwo prawdziwego Ciała i Krwi Chrystusa, tym samym kwestionując przeistoczenie. Eucharystię nazywali "hostia, ofiara, komunika" (BF VII 281a). Kwestię próbowano rozwiązać na Soborze Florenckim (1438-45) w "Dekrecie dla Ormian", który określał m.in. formę, materię oraz skutki sakramentu.

(ciąg dalszy na str. 8)



Niemiecka zabawka

Czy choinka może być czymś obcym, czymś nie należącym do polskiej tradycji? Takie pytanie z pewnością nie przyjdzie do głowy komuś, kto w noc Bożego Narodzenia jedzie ulicą Królowej Jadwigi lub Księcia Józefa. W każdym domu zobaczy się wtedy okna rozświetlone blaskiem choinki. Czyż może być coś bardziej polskiego niż ten blask lampek zawieszonych na drzewku? Drzewko już sztuczne, a lampki elektryczne, nie ma więc w mieszkaniu tego zapachu, jaki dawała kombinacja woni świeżo ściętej jodelki i płonących świeczek. Jest jednak choinka - nawet ta sztuczna - czymś niezwykle ważnym, częścią naszej, z roku na rok ubożejącej, tradycji.

A przecież przed stu pięćdziesięciu laty w domach na Zwierzyńcu i Półwsiu nie było choinek. Dopiero zaczynały się pojawiać w krakowskich zamożnych domach. Profesor Hechel - dziewiętnastowieczny krakowski lekarz i dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego - zapisał w swoim pamiętniku, że na Boże Narodzenie roku 1847 stało w jego mieszkaniu: *"drzewo (Christbaum) oświetlone i złotymi (sic) jabłkami zawieszzone, a naokoło tego drzewa jabłka, orzechy, do których parę funtów cukierków i pierników dodałem. Wystawy takie wprawdzie są dziecinne, ale kobiety z tego bardzo się cieszą, czym też i moje bardzo były pocieszone (sic) i wesolo ten wieczór na oglądaniu podarunków i konsumowaniu cukierków i pierniczków przy kieliszeczku dobrego miodku przepędziły. Pani kasztelanowa Wężykowa, która była ciekawa widzieć tę niemiecką zabawkę, właśnie kiedy Christbaum był ustawiony i oświetlony, około 6. wieczorem z młodymi swymi córkami przybyła i przez parę godzin u nas zabawiała."*

Jak widać w roku 1847 choinka - warto zwrócić uwagę, że słowa tego jeszcze nie znał pan profesor Hechel - była czymś tak niezwykłym, iż specjalnie zapraszano gości, aby obejrzeć tę "niemiecką zabawkę".

Jak w roku 1847 udekorowane były chaty na Zwierzyńcu? Zapewne w to Boże Narodzenie zawieszono u powały "sady" lub "światy". Sad - była to jakby prachoinka, czyli mała jodelka lub mały świeczek wiszący czubkiem do dołu i ozdobiony jabłkami, złożonymi orzechami, ozdobami z bibułki. Światy lepiono z opłatków. Jeszcze niedawno w każdej paczce musiał być jeden opłatek kolorowy. Dziś tradycja pieczenia kolorowych opłatków zanikła już prawie zupełnie, choć jeszcze przed pierwszą wojną światową na lamach "Ludu" - czytanego obecnie przez wąskie grono fachowców, a w tamtych latach przez bardzo licznych miłośników folkloru - rozpaczliwie apelowano do wielebnego duchowieństwa i panów organistów o barwienie opłatkowego ciasta.

To właśnie troska o "światy" skłaniała etnografów do wystosowywania takich apeli.

A było o co się martwić, bo były to rzeczywiście bardzo piękne ozdoby. Zawieszane u powały konstrukcje z delikatnej, opłatkowej materii zachwycały oczy jeszcze długi czas po Świętach.

Dziś "światy" można zobaczyć już tylko w krakowskim Muzeum Etnograficznym, a w naszych domach wszechwładnie panuje choinka i nikomu nie przychodzi do głowy nazwać ją "niemiecką zabawką". Stała się naszą i chętnie uwierzylibyśmy, że ozdobiła już chatę Piasta Kołodzieja.

Jak widać, potrafiliśmy dobrze asymilować obce zwyczaje. Jeżeli nasz naród nie stracił tej umiejętności, to może za sto lat zwyczaje dziś uważane za cudzoziemskie, a nawet wręcz podejrzane, będziemy uważać za odwieczne?

Michał Koziol

DO BETLEJEM



- taki tytuł nosi misterium, przygotowane przez TEATR SŁOWA POD KRZYŻEM im. bł. biskupa Sebastiana Pelczara, działający przy kościele i pod protektoratem Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego w Krakowie. Misterium dedykowane jest Andrzejowi Kuczyńskiemu - reżyserowi teatru szkolnego w II LO, wykładowcy krakowskiej PWST i artyście Teatru im. J. Słowackiego w 50-lecie Jego więzi z tą Narodową Sceną. Nota bene Jubilat zaszczylił swoją obecnością wileńskie spektakle podczas tournée, które miało miejsce w ostatnich dniach 1997 roku. Właśnie w Wilnie bowiem misterium DO BETLEJEM miało swoją premierę 27 XII w Szkole im. Jana Pawła II, prowadzonej przez

wybitnego dyrektora Jana Blaszkiewicza, a następnie zostało powtórzone w Kolonii Wileńskiej - w kościele Chrystusa Króla (gdzie proboszczuje skuteczny realizator porozumienia litewsko-polskiego ks. Aleksy Konczus) oraz w kościele polskim pod wezwaniem św. Ducha u ks. prałata Jana Kasiukiewicza.

Serdeczne podziękowania za ułatwienie występów należą się radnemu krakowskiemu Markowi Cholewce oraz dyr. Centrum Kultury Polskiej w Wilnie Apolonii Skakowskiej.

Misterium zostało oparte na Ewangelii św. Łukasza, Księdze Mądrości, pismach bł. Józefa Sebastiana Pelczara, "Betlejem Ostrobramskim" (pisanym dla "Reduty" wileńskiej J. Osterwy przez T. Łopalewskiego i zagranym 70 lat temu przez jej teatr na Pohulance), "Jasiekach lwowskich" Franciszki Gensówny i Jana Batorowicza, "Betlejem Polskim" Lucjana Rydla, "Jasiekach Pana Jezusowych" Juliusza Saloniego, śląskiej "Szopce Betlejemskiej" Jana Baranowicza, "Śmierci pułkownika" Adama Mickiewicza i "Powrocie" K. H. Rostworowskiego. Autor "Do Betlejem" nawiązał do przekonania, że pamiątka Bożego Narodzenia jest obchodzona co roku w innej ziemi i umieścił swoje Betlejem w Wilnie. Na drodze do Betlejem spotykamy pasterzy, królów, żołnierza z Legionów Dąbrowskiego, powstańca z 1863 r. oraz A. Mickiewicza, niosącego kamień, o który potknął się, idąc brzegami Wilii i Niemna. Składając ów kamienny głaz przed narodzonym Bogiem-Człowiekiem mówi:

"W opłatek glaz graniczny zamień, w jedności biały sakrament"

SJ i PB

Układ tekstu i kierownictwo artystyczne:

Stanisław Jastrzębski - nauczyciel I LO

Wykonawcy: Anna Chojnacka, Aleksandra Liszka, Teresa Powązka, Magdalena Syrek, Patryk Adamski, Tomasz Chojnacki, Waldemar Gorgoń, Stanisław Jastrzębski, Grzegorz Kilian, Rafał Krzyżak, Maciej Palczewski, Jarema Pogwizd, Barnaba Poprawski, Adam Solecki, Marek Solecki, Jakub Starowicz i Mateusz Starowicz

Reżyseria: Tadeusz Szybowski

Oprawa Plastyczna: Tadeusz Smolicki

Opracowanie Muzyczne:

Matka Szczęsna - Przełożona Generalna Służebnic NSJ

Organy: Piotr Suwała

Strona Akustyczna: Michał Sobotka

Kierownictwo techniczne: Jan Rozwadowski

SPEKTAKL MOŻEMY OBEJRZEĆ
w kościele Sióstr Norbertanek na Zwierzyńcu
11 STYCZNIA O GODZ. 19. 30

Druga kartka z lat wojny

W czerwcu 1939 r. miało miejsce wydarzenie przelomowe w moim życiu. Po ukończeniu sześciu klas szkoły podstawowej zdałam egzamin wstępny do gimnazjum Królowej Wandy przy ul. Oleandry. Była to nowo wybudowana szkoła na Zwierzyńcu, w historycznym miejscu, skąd I-sza Brygada wyruszyła bić Moskali. Drużyny Strzeleckie stały się zalażkiem polskiej armii, a jej dowódca - Marszałek Józef Piłsudski - to człowiek - legenda. Kiedy umarł, jako córka legionisty, nad trumną mówiłam przez łzy słowa wiersza będącego poezjalnym epitafium nagrobnym:

"To nieprawda, że Ciebie już nie ma,

To nieprawda, że jesteś już w grobie,

Chociaż płacze cała polska ziemia,

Cała polska ziemia jest w żalobie.

Chociaż serce w twej piersi nie bije,

I na wieki już odszedł duch dziełny,

W naszych sercach Ty na zawsze żyjesz

Ukochany Wodzu nieśmiertelny!"

Wielki człowiek, wskrzesiciel Ojczyzny, odszedł, ale Jego pamięć i mit żyją. Nasuwa się pytanie, czy dziś można kochać ludzi polityki? Rozumieć - tak! Popierać, akceptować, podziwiać - oczywiście można! Ale kochać??? Trochę dziwne, śmieszne, nierealne, nienormalne... cóż! Wtedy inny był świat, inni ludzie, inne wartości. Politycy - patrioci walczyli na froncie i często ginęli, Polska żyła w sercach Polaków, jej wolność była świętą sprawą, a nie pieniądze, kariery, interesy. Ale do rzeczy! Wiadomo, jak ważna w życiu każdego dziecka jest nauka. Moje pokolenie rozpoczęło swoją walkę o wiedzę 1 września 1939 roku. Po miesiącu okupacji Niemcy zlikwidowali gimnazja zamieniając je na szkoły zawodowe. Zajął też budynek na Oleandrach. Młodzież rozproszyła się; ja trafiłam do "Szkoły dla wychowawczyń przedszkoli", a było to XI gimnazjum im. Józefy Joteyko przy ul. Straszewskiego. Nazwę zmieniono, ale pozostał żywy duch polskiej, zasłużonej placówki dydaktyczno-wychowawczej i jej założycielki, znanej jako pedagog, mądry i dobry przyjaciel polskiej młodzieży żeńskiej. Nasza szkoła zrzeszała dziewczęta, dla chłopców były gimnazja: Nowodworski, Sobieski, Witkowski, św. Jacka i Pijarów. Duszpasterzami szkół średnich byli dwaj bracia - księża Mazankowie. Tęgi, rumiany, niski Jaś "pasł owieczki", wysoki, chudy, poważny Staś "otaczał trzaską baranki". Jeden zawsze uśmiechnięty życzliwie radził: "pomyśl dziewczeczko", drugi ascetycznie surowy sarkał: "masz ty rozum chłopie?" Razem były to dwa kochające młodzież serca, bijące szczerą miłością do Boga i ojczyzny oraz dobrocią względem człowieka zawartą w regule spowiedzi: "Idź, i nie grzesz już więcej".

A jacy byli nasi profesorowie i wychowawcy? To z ich inicjatywy, dzięki ich bezinteresownej ofiarności i bohaterstwu nie pękło ogniwo w procesie edukacji młodzieży w strasznych latach 1939-1945. Formalnie zmieniono nam podział godzin. Zniknęły języki obce, literatura, historia, geografia, fizyka, chemia. Zamiast łaciny, francuskiego czy angielskiego na papierze codziennie był język niemiecki, a także pojawiły się nowe przedmioty: psychologia wieku dziecięcego, historia wychowania, zajęcia praktyczne: szycie, sprzątanie, gotowanie.

Tematy lekcji zapisywano na tablicy na wypadek kontroli, faktycznie realizowano program przedwojennego gimnazjum. Po roku szkoła stała się dwutorowa: - oficjalnie zawodowa, bo Niemcy widzieli podbitych Polaków tylko w roli pracowników fizycznych i pomocniczych urzędników w księgowości czy na poczcie lub kolei, - konspiracyjnie komplety tajnego nauczania, które realizowały materiał szkoły średniej przygotowując uczniów do matury. Zachowano podział na grupy dziewczęce i chłopięce, lekcje odbywały się w domach, poziom nauczania był wysoki, "wymagania przedwojenne", zapal do nauki ogromny i szczerzy. Wiadomo, że uczyć się mogła tylko część młodzieży, nie wszędzie funkcjonowała sieć tajnego nauczania, nie wszyscy rodzice chcieli podjąć ryzyko, po prostu bali się konsekwencji złamania nakazu Niemców. Okupant weszyl i szukał "nitki do kłębka". Wpadka oznaczała aresztowanie, wywóz na roboty do III-ej Rzeszy, a dla profesorów - obóz koncentracyjny i śmierć.

Zaciekawionych tym tematem odsyłam do opowiadania T. Borowskiego pt. "Matura na Targowej". O wiedzę trzeba było walczyć, jej zdobywanie wbrew zakazowi było zwycięstwem polskich dzieci nad hitlerowskim okupantem. Ta bitwa skończyła się naszym triumfem. W maju 45 r. odbyły się egzaminy. Pisałam pracę z języka polskiego na temat: "Bóg Stwórca i Sędzia w świetle literatury polskiej i obcej". Od października otwarto znów bramy wyższych uczelni, w tym także Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na inaugurację krakowskiej polonistyki, niemalże prosto z obozów koncentracyjnych, wrócili, zaci, starzy, umęczeni profesorowie: Stanisław Pigoń, Juliusz Kleiner, Kazimierz Nitsch. Zginęli: Karol Estreicher, Ignacy

Chrzanowski i wielu innych, dla których czarnym dniem był 6 październik 1939 r., kiedy to okupant ogłosił zebranie kadry naukowej w celach organizacyjnych. Gdy zebrało się Kolegium profesorskie, pod gmach uczelni podjechały "policyjne sukiny", gestapowcy z karabinami weszli do auli, przybyłych aresztowano i wywieziono do obozów. Słuszna okazała się przestroga poety - A. Slonimskiego - z wiersza pt. "Niemcom" zakończonych słowami: "Bron się Archimedesie, dzisiaj mordowany". W Krakowie powtórzył się barbarzyński akt mordu ze starożytnych Syrakuz, popłynęła krew, nauka polska poniosła ogromną stratę, zacnych, mądrych, godnych ludzi zbrodniarze wojenni skazali na pohańbienie, cierpienie, często na zagładę. Mimo tej brutalnej akcji profesorowie wyższych uczelni i liceów nie ułękli się, nie schowali głowy w piasek, nie zaprzestali realizować swojego posłannictwa. Jak lekarze wierni przysiędze Hipokratesa nieśli pomoc chorym i cierpiącym, tak polscy nauczyciele przekazywali młodzieży rzetelną wiedzę w takich warunkach, jakie stworzył czas wojny - czas śmierci i zagłady, czas pogardy i nienawiści.

I ja też miałam swoją wojenną przygodę. Jak już wspominałam, lekcje odbywały się w domach u nauczycieli i uczniów. Na historię chodziliśmy do prof. Róży Gajewskiej przy ul. Limanowskiego - z niemiecki do prof. Wandy Estreicher przy Rejtana. Pan prof. Eugeniusz Machaj (brat księdza Ferdynanda - proboszcza parafii św. Salwatora przy kościele sióstr Norbertanek) przychodził na Królowej Jadwigi 44, aby jak "pan od przyrody" z wiersza Zbigniewa Herberta uczyć nas praw natury i wpajać w serca miłość do wszelkich istot żywych: roślin, zwierząt i ludzi...

Pewnego kwietniowego dnia 1943 roku miałyśmy zajęcia przy ul. Zwierzyńckiej 11, w mieszkaniu pani dr Ślęczki, która jako ginekolog pracowała w szpitalu, a także prowadziła gabinet prywatny. Częstymi pacjentami były Niemki, ciągły ruch, wiele młodych kobiet, a więc doskonale warunki konspiracji zgodnie z paradoksem, według którego "najciemniej jest pod latarnią". Nasz pokój też był zamaskowany; balagan, dziewczęce fatalazki, na ścianach rewia mody i fotografie niemieckich aktorek, a w szafce płyty ze szlagierami np. "Blondes Katchen". Oczywiście było kilka zdjęć Marleny Ditrich, o której wiedziałyśmy, że była przeciwniczką Hitlera i faszyzmu, ale z przekorą udawałyśmy, że nie wiemy. Cała nauka była naszym protestem i zapewne dlatego smakowała jak "owoc zakazany z rajskiego drzewa". Panią domu była nasza koleżanka - siostrzenica zacnej pani doktor - Irenka Ślusarczyk - dzielna, mądra, koleżeńska, zawsze czujna i opanowana. Często głodna Krystyna w tym domu zjadła niejedną kromkę chleba, wspomaganą z dobrego serca. Niestety i tak zmarła na suchoty.

Na straży naszego bezpieczeństwa stały też młodsze siostry Ireny - Zona i Kama oraz ich cichutka jak myszka, a dobra jak święta, siostra Maria Jabłońska współpracująca z bratem Albertem - matka dziewczynek, gościnna, serdeczna, życzliwa. Często dla zmylenia tropu gramofon rozpraszał groźną ciszę. Ten dom był kuźnią nauczania. Tu przychodziła nasza ukochana polonistka - prof. Jadwiga Mikulska oraz dwie dostojne panie: mgr Irena Bocheńska (chemiczka, fizyczka, matematyczka) i żona prof. U.J. znanego autora książki "Historia filozofii" - Tatariewiczowa ucząca nas propedeutyki filozofii).

"Noblesse oblige" - szlachectwo zobowiązuje, mówi francuskie przysłowie, a jest to niepodważalna prawda. Wiedza, odwaga, bezinteresowność i poświęcenie naszych nauczycieli zobowiązywało nas do wdzięczności, szacunku, a przede wszystkim do nauki, bo lenistwo czy lekceważenie jej w tych warunkach byłoby głupotą i niegodziwością. Nikt z nas nie pozwoliłby "rzucić perel między wieprze" czyli przekazywać wiedzy, trudzić się i narażać życia dla niegodnych... Tak więc szkoła konspiracyjna zwana "tajnym nauczaniem" uczyła młodzież polską godności, odpowiedzialności i solidarności. Czy i jak zdałyśmy swój życiowy sprawdzian?

Właśnie owego wiosennego dnia, kiedy tak pięknie kwitły drzewa, wyszłyśmy z lekcji języka polskiego. Ulica była zamknięta, wszędzie pełno gestapowców, psów policyjnych, pędzonych grupami ludzi: łapanka! Szybki sygnał dano Irenie, zawsze patrzącej z balkonu: ubezpieczającej panią profesor, która natchmiast znalazła się w gabinecie lekarskim. Książki - "Konrad Wallenrod", "Dziadów" cz.III szybko do kanału, ale pies je wywłókl. Oficer zorientował się chyba, więc zajęto się nami szczególnie: Jadzia Piotrowicz zginęła w obozie "Ravensbrück", Inga przepadła bez śladu, Marię wywieziono na roboty do Niemiec, Irenę ominęło aresztowanie, Krystyna nie doczekała tej chwili, a ja po przesłuchaniu zostałam kaleką na całe życie. Wiem, jak boli bicie, kopanie i zdzieranie paznokcia. Żadna z nas nie zdradziła siatki tajnego nauczania, umiałyśmy milczeć i to było nasze zwycięstwo.

Przyjazny dom - Hospicjum

Wprawdzie zagonieni, zmęczeni troskami szarego dnia, zawsze mamy powód, żeby trochę ponarzekać, ale jest to zwykle pewna forma towarzyska. Licytacja: kto więcej, kto bardziej, kogo mocniej... Odprężeni rozmową znów zaczynamy bieg przez życie...

Aż pewnego dnia coś zaboli. Inaczej. Szpital, kroplówki, garść tabletek. A ból trwa i trwa, i trwa. Powoli zaczynamy rozumieć, że tak już będzie. Że trzeba będzie się z tym pogodzić... Przerazenie, rozpacz, samotność. Każda minuta trwa wieki. Przed nami cała wieczność bólu, a równocześnie tak mało czasu na wszystko co ważne, co jeszcze chcieliśmy dać światu. Uwięzieni chorobą - nie mamy siły żyć. Bezradność najbliższej rodziny sprawia, że staramy się o tym nie mówić, odsuwając się coraz bardziej od świata żywych. Szczególnie, jeśli wyrok brzmi: rak.

A bywa, że człowiek nie ma już po tej stronie świata nikogo bliskiego. Nikogo, kto mógłby usiąść przy łóżku i powiedzieć: jestem. Ucisnąć dłoń. To właśnie dla tych ludzi powstało Hospicjum. Przyjazny Dom...

Dla "TS" o początkach hospicjum mówi obecny Prezes Towarzystwa Przyjaciół Chorych Hospicjum - Pani dr Jolanta Stokłosa:

J.S.: Hospicjum powstało, by opiekować się ludźmi ciężko chorymi na choroby nowotworowe w ostatnim okresie ich życia. Taka była idea tych, którzy je tworzyli w latach 70-tych. Hospicja znane są już w średniowieczu, ale pierwsze współczesne powstało w Anglii. Zostało założone przez Cicely Saunders, pielęgniarkę, która opiekując się polskim Żydem, Dawidem Taśmą, umierającym na raka, wraz z nim doszła do wniosku, że choroba nowotworowa w swoim ostatnim okresie jest czymś innym niż wszystkie pozostałe choroby. I dla ludzi, którzy odchodzą na tę chorobę, trzeba stworzyć coś innego, zupełnie inny rodzaj opieki, tzw. całonocnej (opieka medyczna, pielęgnarska, psychiczna i duchowa). Bo jeśli nie można już nic więcej zrobić ku polepszeniu zdrowia, człowiek zostaje z tym bólem zupełnie sam. Żeby ukończyć to cierpienie i wesprzeć rodzinę, która też cierpi - otwarto pierwsze hospicjum w Londynie (1967 r.). Od tego czasu hospicja powstawały na całym świecie.

A w Krakowie? Było to 20 lat temu. Członkowie Zespołu Synodalnego przy parafii w Bieńczykach, której proboszczem był wówczas ks. Prałat Józef Gorzelany, chcieli realizować czynne miłosierdzie dla drugiego człowieka. Ustalili, że w szpitalu Żeromskiego będą się opiekować ludźmi, którzy są zagubieni, nie mają bliskich. Do tej grupy w 1978 r. przyjechała pani Cicely Saunders i opowiedziała o swoim hospicjum. To było właśnie to, czego pragnęli. Podjęli decyzję o budowie Hospicjum - domu chorych w Krakowie. Do tej grupy dołączyli lekarze Centrum Onkologii.

Cztery lata później, w 1981 roku, powstało Towarzystwo Przyjaciół Chorych "Hospic-

jum". Liczyło 91 członków. Stan wojenny trochę pokrzyżował plany, ale uzyskano lokalizację hospicjum przy ul. Polewki, a Jan Paweł II w 1983 r. na Błoniach poświęcił kamień węgielny pod dom. Po podpisaniu umowy notarialnej o wieczyste użytkowanie terenu (1984) dwukrotnie składano w Urzędzie Dzielnicowym wnioski o zezwolenie na budowę. W efekcie... cofnięto lokalizację. W międzyczasie TPCh w 1986 r. zakupiło dom przy ul. Centralnej 26, który stał się chwilowo siedzibą Hospicjum. W 1988 roku otrzymano nową propozycję, niestety, miejsce to nie nadawało się na budowę. Po wielu staraniach Hospicjum otrzymało zezwolenie i zatwierdzenie planu budowy w pierwszym miejscu - przy ul. Polewki (obecnie ul. Fatimska 17). Budowę rozpoczęto (w 1991 r. wmurowano w fundamenty kamień węgielny), a dom uzyskał nazwę "Hospicjum św. Łazarza". Teraz już dom z roku na rok rośnie i 14 XII 1996 następuje jego uroczyste otwarcie i poświęcenie.

B.Sz.: Budowa Hospicjum wymagała ogromnego nakładu kosztów. Skąd Państwo wzięli na to pieniądze i skąd będą je mieć w przyszłości? Otwarcie Domu to przecież dopiero początek pracy...

J.S. Hospicjum istnieje tylko dzięki pomocy ludzi dobrej woli. Cały dom jest zbudowany dzięki składkom i darom. Zarząd zwraca się do każdej osoby o wspieranie naszej działalności, np. poprzez kwestę na cmentarzach w Grębałowie i na Batowicach, a w tym roku po raz pierwszy na Cmentarzu Salwatorskim - i tu jesteście ogromnie wdzięczni ks. Intułatowi Jerzemu Bryle, który odpowiedział z całą dobrocią serca. Podczas kwesty trwającej dwa dni zbieraliśmy na tych cmentarzach ok. 24 tys. zł. To dużo. Będziemy urządzać koncerty na rzecz hospicjum, które może nie dają tak dużo pieniędzy, ale przysparzają sympatyków i członków. Członkowie TPCh Hospicjum obiecali, że gdy się skończy budowa, będą dalej wspierać ideę

hospicjum (przed członkami co roku rozliczamy się z tego, co zrobiliśmy). Prosimy też krakowskie dzielnice, żeby każda z nich pomogła utrzymać koszty jednego łóżka. Może w nowym roku uda się to zrealizować. Hospicjum, jako niepubliczny zakład opieki zdrowotnej, może także uzyskać pomoc z województwa - podpisać kontrakt na opiekę hospicyjną z wojewodą. Miasto Kraków wspomaga hospicjum od kilku lat, otrzymaliśmy dofinansowanie na budowę. Obecnie mamy dwuletnią umowę na refundację mediów: gaz, prąd, ogrzewanie, woda. To jest bardzo duża pomoc.

W Kalendarium TPCh Hospicjum można wyczytać wszystko, od pierwszych lat. Najpierw organizowanie koncertów, z których dochód przeznaczony był na ten cel i aukcje dzieł sztuki, ofiarowanych przez krakowskich artystów. Potem wypożyczenie sprzętu do pielęgnacji chorych, leżących w swoich domach. Były też akcje: "Twoje Okno w hospicjum", w której nazwiska fundatorów zostały umieszczone na oknach (ufundowało je 186 osób) i "Flizy dla Hospicjum". Od 1992 r. kwesta na cmentarzach w dniu Wszystkich Świętych. Pieniądze lub urządzenia do domu, a także nieodpłatną pomoc ofiarują firmy, fundacje oraz prywatni ludzie. To ogrom dobrej woli, świadczący o wielkości ludzkich serc. Działający całkowicie społecznie Zarząd i członkowie TPCh wierzą, że tej dobrej woli nie zabraknie i później. Wtedy, gdy ciężko chorym mieszkańcom domu będzie potrzebna całonocnej opieki medycznej, wyżywienia, lekarstw, środków opatrunkowych i innych.

B.Sz.: Hospicjum, to nie tylko dom przeznaczony dla chorych, wymagających całonocnej opieki. Jakie inne formy pomocy Państwo organizują?

J.S.: Ideą hospicjum jest nieść taką pomoc, aby chory mógł pozostać w domu, z rodziną. Dlatego podstawową formą działania jest szeroko pojęta opieka domowa.



Po lewej: Dom Hospicjum św. Łazarza przy ulicy Fatimskiej

Nie tylko medyczna, ale każda. Czasem jednak jest problem z zapewnieniem opieki 24-godzinnej w domu, więc oprócz opieki stacjonarnej i domowej w Hospicjum św. Łazarza działa Ośrodek Opieki Diennej. W naszej polskiej mentalności nie ma jeszcze zwyczaju przyjeżdżania do jakiegoś szpitala na osiem godzin. Taka opieka jest organizowana w naszym hospicjum dla ok. 10 chętnych osób. Chory ma tu zapewniony kontakt z lekarzem i pielęgniarką. Może wziąć udział w warsztatach terapii zajęciowej, skorzystać z rehabilitacji. Oczywiście chory nie musi przyjeżdżać codziennie, może być w ośrodku np. raz w tygodniu. Opieka jest bezpłatna.

Nim stanął dom - wiele osób już korzystało z pomocy TPCCH Hospicjum, np. od 1982 roku organizowano wakacyjne turnusy dla chorych, a od 1984 opiekowano się chorymi w Domu Pomocy Społecznej. Rok później objęto domową opieką 4 osoby, a ilość ta corocznie wzrasta, przekraczając ostatnio liczbę 400. Obecnie są cztery formy pomocy:

1. **Opieka domowa.** Ktoś bliski wyszedł ze szpitala, a rodzina nie wie jak opiekować się chorym. Albo: jedynym bliskim współmieszkańcem jest również schorowany, starszy człowiek. Potrzebne jest też duchowe wsparcie. I tu można skorzystać z pomocy hospicjum. W razie potrzeby przyjdzie lekarz czy pielęgniarka, lub oboje, wraz z wolontariuszem. Czasem wystarczą wolontariusze, którzy - przeszkoleni na kursach - nauczą, pomogą, a najważniejsze - będą obok. Będą na odległość telefonu wtedy, gdy innych zabraknie.

2. **Ośrodek opieki dziennej.** Ciężka, długotrwała choroba w domu sprawia dodatkowe problemy. Rano wszyscy wychodzą do swoich zajęć, a chory zostaje sam. Dzień, miesiąc, rok. Świadomość, że tak już będzie zawsze, pogłębia tylko chorobę i sprawia, że ostatnie dni życia stają się nieznośne. Są oczekiwaniem na śmierć. I znów hospicjum wyciąga pomocną dłoń. Ośrodek opieki dziennej, czynny na razie trzy razy w tygodniu w godz. 8.00-16.00, oferuje (jak już wspomniano wyżej) rehabilitację, konsultację lekarską, terapię zajęciową (np. robótki ręczne, rysunek, muzyka), gabinet fryzjerski, wspólny posiłek. Wcześniej trzeba jednak dokonać zgłoszenia: codziennie w godz. 9.00-10.00 w ośrodku lub telefonicznie (tel. 425-73-08) w poniedziałki i środy w godz. 16.00-18.00.

3. **Rodzina chorych.** Niewielu pamięta, że choroba kładzie cień na cały dom. Szczególnie choroba nowotworowa. Świadomość powolnego odchodzenia rodzi ból i strach po obu stronach. A kiedy przychodzi śmierć, wszystko staje się jeszcze mocniejsze. Każde słowo i gest przeżywany ciągle na nowo. I o tych ludziach nie zapomina hospicjum. Po śmierci podopiecznych przez rok proponuje stały kontakt z ich rodzinami: zaproszenia na wspólne Msze św. za zmarłych, spotkania w których bierze udział psycholog czy prawnik.

4. Oddział stacjonarny

B.Sz.: Oddział stacjonarny jest najbardziej znaną wśród krakowian formą opieki hospicyjnej. Kiedy rozpocznie swoją działalność?

J.S.: *Chcieliśmy otworzyć oddział stacjonarny jeszcze w IV kwartale ubiegłego*



roku, jednak to otwarcie wymaga wiele godzin i ludzkiego trudu. Oddział będzie miał w przyszłości 37 łóżek. Przyjmowani będą przede wszystkim chorzy, którzy nie mają rodzin. Ale nie tylko. Na kilka dni może przyjść tutaj pacjent, który wychodzi ze szpitala, a rodzina jeszcze nie umie się nim opiekować. Fachowy personel i wolontariusze pomogą w poznaniu zasad pielęgnacji, aby mógł później wrócić do domu. Hospicjum jest również dla tych, których choroba wymaga stałej fachowej opieki medycznej.

Dom jest przeznaczony dla ludzi chorych na chorobę nowotworową u schyłku ich życia i łączy w sobie elementy szpitala i domu rodzinnego. Opieka hospicyjna dąży do zniesienia bólu oraz stara się zapewnić choremu wygodę i bezpieczeństwo. Kontakt z rodziną jest nieograniczony, a hospicjum z wdzięcznością przyjmuje udział rodziny w pielęgnowaniu chorych. W domu są lekarze i pielęgniarki, a w razie potrzeby chory korzysta z pomocy specjalistów. Opiekę duchową sprawuje kapelan. Jest biblioteka, telewizja, będzie ogród, będą zapraszani artyści.

B.Sz.: Towarzystwo Przyjaciół Chorych Hospicjum posiada obecnie około 4700 członków, wspierających jego działalność. Oprócz nich są jeszcze wolontariusze?

J.S.: *W 1982 r powstał zespół opieki hospicyjnej, byli potrzebni tzw. wolontariusze, czyli ludzie dobrej woli, którzy bezinteresownie pomagali chorym. Nie tylko chorym, ale i jego rodzinie. Np. jak są dzieci i nie ma ich kto odprowadzać do szkoły, to wolontariusz odprowadza. Jak trzeba iść na wywiadówkę, to idzie. Wytwarza się taki bliski kontakt, poprzez stałą postawę pomocy także wszystkim członkom rodziny. Sam pomaga lub szuka pomocy. Bo celem hospicjum jest nie tylko pomoc, ale i jednocześnie ludzi dobrej woli.*

W tym roku 130 osób bierze udział w kursie wolontariuszy, wielu z nich to ludzie młodzi. Kurs jest bezpłatny (wszyscy wykładowcy pracują bezinteresownie) i jest

organizowany w podzięcie mieszkańcom Krakowa za ich ofiary. Nie ma w Krakowie innego kursu, na który każdy mógłby przyjść i nieodpłatnie nauczyć się pielęgnować chorego w domu. Po jego zakończeniu nikt z uczestników nie musi się czuć zobowiązany do tego, by w hospicjum zostać. Nawet jeżeli ci ludzie nie zostaną u nas, to zdobywamy przyjaciół, którzy o nas opowiedzą. Liczy się każda pomoc.

Kurs wolontariuszy rozpoczyna się co roku na jesieni. Raz w tygodniu przez pół roku są wykłady na temat chorób nowotworowych, pomocy psychologicznej i duchowej oraz zajęcia z pielęgnacji chorego. Wykładowcami są głównie lekarze i pielęgniarki. Po jego zakończeniu można zostać wolontariuszem Hospicjum. Pierwszy kurs odbył się w Krakowie w roku 1983.

J.S. *Hasło "hospicjum" otwiera ludzkie serca. Czujemy tę wielką ludzką przyjaźń dla tego dzieła. Jesteśmy za to ogromnie wdzięczni. Cała opieka hospicyjna, prowadzona przez te 13 lat mogła być realizowana tylko dzięki pomocy społeczeństwa. I też dzięki niemu już w najbliższym czasie będą mogli być do oddziału stacjonarnego domu-hospicjum przyjęci pierwsi chorzy. Jednak w momencie uruchomienia oddziału stacjonarnego nie kończy się troska ludzi hospicjum o zdobywanie funduszków na jego działalność. Aby te wszystkie wyżej wymienione rodzaje opieki mogły być realizowane, potrzeba nadal naszych ofiar i stałej finansowej pomocy - kończy opowieść Pani Jolanta Stokłosa, prezes Hospicjum.*

Pewnego dnia uświadomimy sobie, że i dla nas słońce już zachodzi i trzeba będzie nam na zawsze odpocząć. Obyśmy mogli te ostatnie chwile życia spędzić wśród przyjaciół. Najlepiej we własnej rodzinie. Ale jeśli jej zabraknie - może i my zapukamy do tych drzwi. Do domu, który powstał dzięki miłości tysięcy ludzi. Do Hospicjum.

rozmawiała **Bogumiła Szewczyk**



Ogłoszenia parafialne i krótkie informacje

- *** 11 stycznia w niedzielę na Mszy św. o godz. 12.00 będzie śpiewał Chór Hejnał, który w tym roku obchodzi 50-lecie swej działalności artystycznej. Dyrygował będzie prof. Władysław Kotchy.
- *** Schola dziewcząt naszej parafii da w naszym kościele koncert kolęd w niedzielę 11 stycznia o godz. 15.30 pod dyrekcją s. Patrycji.
- *** Błogosławioną Bronisławę czeimy w naszym kościele w każdy wtorek o godz. 19.00 na nieustannej nowennie.
- *** W sobotę 17 stycznia odbędzie się o godz. 16.00 Msza św. w intencji Bractwa Kurkowego.
- *** W przyszłą niedzielę 18 stycznia dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 31 wystawią w naszym kościele Jasełka o godz. 16.30.
- *** Podczas ferii zimowych urządzone są rekolekcje dla maturzystów, zgłoszenie do udziału u księży katechetów lub w zakrystii.

Kalendarzyk liturgiczny:

- *** **11 I (niedziela)** - Niedziela Chrztu Pańskiego
Czytania mszalne: Iz 42,1-4,6-7; Dz 10,34-38; Łk 3,15-16.21-22
Kończy się okres Narodzenia Pańskiego
- *** **13 I (wtorek)** - wspomnienie św. Hilarego, biskupa i doktora Kościoła
- *** **16 I (piątek)** - dzień modlitw w intencji Ojca św.
- trzeci piątek miesiąca: dzień szczególnej modlitwy ku czci Miłosierdzia Bożego
- *** **17 I (sobota)** - wspomnienie św. Antoniego, opata

W Imieniu Hufca Harcerzy Kraków IV
zapraszam na spotkanie z *posłem na sejm RP Harcmistrzem*
Wojciechem Hausnerem HR,
które odbędzie się w sobotę 17 stycznia o godz. 16.00
w salce pod Plebania
pwd. Łukasz Słoniowski HO

W niedzielę 18 I podczas Mszy św. o godz. 19.00 i po niej
odbędzie się

Koncert Kolęd i Pastoralek

w wykonaniu chóru

Cantores Cracovienses

pod dyrekcją

Marka Kluzy

W Krakowie

- ~ Anna Oberc nowym dyrektorem Filharmonii
- ~ 6 stycznia Ryszard Kaczorowski (ostatni prezydent RP na Uchodźstwie) odebrał akt nadania Honorowego Obywatelstwa Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa
- ~ Krakowscy Radni na 150 posiedzeniach podjęli 947 uchwał i 105 rezolucji, wydali 1866 opinii i podjęli 697 wniosków
- ~ Jeszcze do końca stycznia można jeździć samochodem bez składki OC, jeśli kierowca miał ubezpieczenie ważne do 31 grudnia
- ~ O 30% spadła ilość zarejestrowanych bezrobotnych w Krakowskim
- ~ Pierwsze zeznania podatkowe (PIT) są już w Urzędach Skarbowych
- ~ Pacjenci w Szpitalu Narutowicza nie dostają drugiego dania. Mogą je kupić za 2 zł w bufecie
- ~ Na ekrany kin wchodzi film "Teoria spisku". Zastosowano w nim efekt stroboskopowy (seria błysków), które mogą powodować u podatnych na to ludzi atak epilepsji
- ~ Oplata za posiadanie psa wyniesie w Krakowie w 1998 roku 17 zł.
Wpłata - ul. Floriańska 53 - do końca maja.



W Święto Trzech Króli, 6 stycznia 1998 roku
odszedł do Pana

Edward Boroń

prezes Bractwa Św. Anny,
członek Sekcji Charytatywnej w naszej parafii,
autor wielu artykułów w Tygodniku Salwatorskim.

Stojący z puszką przed drzwiami kościoła w każdą pierwszą niedzielę, niosący baldachim w każdej procesji, obecny ze świecą w ręku wraz z Bractwem św. Anny na wszystkich większych uroczystościach - cichy, życzliwy i uczynny - takim pozostanie na zawsze w naszej pamięci. Wierzmy, że Bóg wynagrodzi Jego trud i dobroć wiecznym szczęściem.

Odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w poniedziałek 12 stycznia na Cmentarzu Salwatorskim.
Msza św. w kaplicy cmentarnej rozpocznie się o godzinie 15.00

Naszemu redakcyjnemu Koledze, Piotrowi Boroniowi,
składamy serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Ojca.

"PARAFIALNA WSPÓLNOTA RÓŻAŃCOWA"

11 stycznia 1998 roku o godz. 15.00

w dużej sali tzw. "MUMINKÓW"

urządza

TRADYCYJNY OPLATEK RÓŻAŃCOWY

na który zaprasza

Członków i Sympatyków Różańca św.
oraz dzieci i młodzież szkolną

Zapraszamy na spotkanie poświęcone

bezpieczeństwu młodzieży

spotkanie odbędzie się

dnia 13 stycznia (we wtorek) o godz. 17.00

w biurze Rady Dzielnicy VII

przy ul. Senatorskiej 15, I p.

spotkanie poprowadzi radny Piotr Boroń

Obecność prosimy potwierdzić telefonicznie
421-56-66 lub 422-68-92

- ~ Do końca stycznia w niedziele o godz. 14.30 u Księży Salezjanów można obejrzeć jasełka, oparte na "Betlejem polskim" L. Rydla
- ~ 28 II odbędzie się VI Bal Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa
- ~ Dzięki wichurze w Krakowie jest krystalicznie czyste powietrze
- ~ Pośród labędzi "niemych" pod Wawelem jest jeden "krzykliwy". To ptak zza kręgu polarnego. Ma żółty dziób z czarnym końcem (u "niemych" są pomarańczowe)

Po świętach:

- ~ Pomimo zakazu używania środków pirotechnicznych święta w Krakowie upłynęły w huku petard i kapsli
- ~ W noc sylwestrową na Rynku było ok. 100 tys. ludzi. Pozostawili ponad 10 ton stłuczonego szkła
- ~ W grudniowe Święta '97 było mniej włamań niż w innych latach
- Od 1 stycznia 1998 roku:**
- ~ podróżowały bilety komunikacji miejskiej: 1,20 normalny, 60 gr ulgowy, 1,80 zł pospieszny, 3 zł nocny. Można dokupić bilet za 10 i 20 groszy. Miesięczny na wszystkie linie - 46 zł.
- ~ Kupując bilet u kierowcy trzeba będzie dopłacić do niego 30 groszy
- ~ Uczniowie powyżej 21 lat nie mogą korzystać z ulgowych biletów
- ~ właściciele psów są zobowiązani do sprzątania po nich nieczystości z miejsc użyteczności publicznej.



Gotujemy Z... Biblią

Przy okazji zapoznawania się z przepisami w numerze 51. (21.12.97) przeczytaliśmy rozdział 18. Z Księgi Rodzaju: „Bóg w gościnie u Abrahama”. Dowiadujemy się z tego rozdziału, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, że jest On sprawiedliwy i wielkoduszny. Poznajemy też gościnność Abrahama, który swych gości postanowił posilić tym, co najlepsze, m.in. stawiając przed nimi śmietanę i mleko. Zapewne podał je w postaci naturalnej (na deser?), ale my naszym gościom spróbujemy podać je w bardziej wyrafinowanej formie. Oto przepis na

TORT ŚMIETANKOWO-GALARETKOWY - bez pieczenia!

1 litr śmietany, 1 1/2 szklanki cukru pudru, wanilia lub cukier waniliowy, 2-3 galaretki owocowe o różnych smakach i kolorach, 1 1/2 szklanki mleka, 2 1/2 łyżki żelatyny. Galaretki rozpuścić, każdą osobno, w szklance gorącej wody i ostudzić. Śmietanę zmieszać z cukrem i wanilią. Żelatynę rozpuścić w mleku, zagotować, wymieszać ze śmietaną. Jeżeli stosujemy bardziej nowoczesną, sproszkowaną żelatynę: np. Oetkera, wtedy postępujemy zgodnie z przepisem znajdującym się na jej opakowaniu, a więc modyfikujemy niniejszy przepis. Stężoną galaretkę kroimy na kawałeczki, wrzucamy do śmietanowo-mlecznej masy z żelatyną, mieszamy i stawiamy w chłodzie, aby całość się ścięła. Naczynie, w którym masa zastygła, wsadzamy na moment do gorącej wody, aby tort łatwo odszedł od formy i wrzucamy na talerz. Ładnie wygląda na szklanym. I jeszcze kilka sposobów na sporządzenie mlecznych deserów karnawałowych, które są smaczne, lekkie, nie obciążają żołądka, a więc nie przeszkadzają w tańcu. Mogą też nadać bardziej uroczysty charakter obiadowi niedzielnemu, na który zaprosimy... dziadków lub dziatki!

KREM Z SUSZONYCH ŚLIWEK

25 dkg suszonych śliwek, 1 litr mleka, 6 żółtek, 15 dkg cukru pudru, pół paczki cukru waniliowego. Dokładnie wymyte śliwki zalać wrzącą wodą, aby były nią przykryte, tak zostawić na noc. Następnie gotować w tej samej wodzie, w której się moczyły, usunąć pestki i śliwki, prawie że rozgotowane, przetrzeć przez sito lub dokładnie zmiksować. Żółtka utrzeć z cukrem do białości, po czym wlewać powoli wrzące mleko zagotowane z cukrem waniliowym, stale energicznie ubijając na parze aż do zgęstnienia. Zdjąć miskę (w której się ubijało) z naczynia z gorącą wodą i ostudzić mieszając, aby na wierzchu kremu nie powstał „kożuszek”, dodać

przetarte śliwki i wymieszać. Nałożyć do kompotierek i mocno oziębic w lodówce. Trochę dużo pracy, ale zaimponować można tym smacznym kremem, zarówno koleżankom jak teściowej. Uwaga: można zamiast śliwek użyć do tego kremu suszone morele, wtedy dodajemy jednak trochę mniej cukru, bo te owoce są słodsze.

KREM KAWOWY

1 litr mleka, 6 żółtek, 15 dkg cukru pudru, pół paczki cukru waniliowego, 2 kopiaiste łyżeczki kawy rozpuszczalnej (np. Marago). Żółtka utrzeć z cukrem do białości, następnie wlewać do nich powoli wrzące mleko zagotowane z cukrem waniliowym - stale energicznie ubijając. Postawić miskę z masą na naczyniu z gotującą się wodą i ubijać na parze aż do zgęstnienia. Zdjąć miskę z naczynia i ostudzić mieszając (znów ten „kożuszek”!). Dodać do kremu kawę i dokładnie wymieszać. Nałożyć do kompotierek lub dużych kieliszków i mocno oziębic w lodówce.

Właściwie jest to swego rodzaju kawa, ale jakże pożywna, a więc dodająca sił do tańca! I jeszcze jeden krem - skromniejszy, ale za to „świętobliwy”.

KREM ŚWIĘTEGO HONORIUSZA

4 jajka, 2 szklanki mleka, 12 dkg cukru pudru, pół paczki cukru waniliowego, 3 dkg mąki. Całe jajko i 3 żółtka utrzeć z cukrem pudrem i cukrem waniliowym, dodać mąkę i utrzeć na gładką masę.

Mleko zagotować, następnie dodawać powoli do masy, mieszając energicznie. Postawić na małym ogniu, na płytce azbestowej (?) i zagęścić krem mieszając. Gdy krem uzyska odpowiednią gęstość, zdjąć z ognia i dodać do jeszcze gorącego sztywną pianę z pozostałych białek (uprzednio oziębionych). Nałożyć do kompotierek i oziębic. Podawać z biskoptami. Aby uzyskać krem jeszcze lepszy, można zamiast białek dodać pół szklanki bitej śmietanki.

Pozostając przy mleku, a podążając z ludem wybranym do Ziemi Obiecanej: *MLEKIEM i miodem płynącej*, następnym razem zajmiemy się różnymi naleśnikami.

Babcia Wiktorja

W numerze 157 Tygodnika Salwatorskiego podaliśmy błędnie przepis na *PIECZEŃ CIEŁĘCĄ "PO DOMINIKAŃSKU"*. Przepraszając Autorkę i Czytelników podajemy w całości przepis. - *Redakcja*
PIECZEŃ CIEŁĘCĄ "PO DOMINIKAŃSKU". Mięso cielęce od szynki (po krakowsku: dyszek) "normalnie" upieczone odstawiamy w ciepłe miejsce. Sos spod pieczeni podbijamy mąką roztrzepaną ze śmietaną i rosółem (wodą), chwilę gotujemy, następnie przecieramy przez sito (ewentualnie miksujemy). Do tego "uszlachetnionego" sosu dodajemy pieczarki uprzednio pokrojone na plasterki i przesmażone na maśle. Na półmiski układamy plastry upieczonej cielęciny na przemian z cienkimi plasterkami gotowanego (!) boczku wędzonego, dookoła oblewamy lekko sosem i dekorujemy "wianuszkiem" z zielonego groszku. Resztę sosu podajemy w sosjerce. Ta pieczeń najlepiej smakuje z ryżem. Smacznego!

Z SERWISÓW INFORMACYJNYCH



Nowy rok przyniesie nam podwyżki cen ciepła, energii elektrycznej, gazu, paliw, lekarstw, alkoholi, papierosów, rozmów telefonicznych, biletów PKP i PKS. Rząd zamierza jednak przeznaczyć 70 mln zł na pomoc dla niezamożnych.

Do tradycji należą już chuligańskie wybryki towarzyszące pożegnaniu starego roku. W Warszawie na placu Zamkowym wśród 20 tys. bawiących się, znaleźli się chuligani rzucający pertardy i butelki do tłumu, tratujący innych. Doszło do bijatyk. W całym kraju lekarze nie nadawali z niesieniem pomocy ofiarom Sylwestra.

W ostatnim dniu 1997 roku wydano wyrok przeciwko młodym członkom Polskiej Partii Narodowej z Włodawy. Zakłócili oni wizytę prezydenta Kwaśniewskiego w tym mieście, m.in. wnosząc okrzyki: "Magister! Magister!". Początkowo każdy z nich miał zapłacić po 3000 zł za lekceważenie prezydenta. Po odwołaniu karę zmniejszono do 500 zł.

We wtorek 6 stycznia Zarząd Stowarzyszenia Gmin Małopolski przyznał tytuł Małopolanina Roku 1997 arcybiskupowi Ignacemu Tokarczukowi oraz burmistrzowi Zakopanego Adamowi Bachledzie-Curuś. Obydwaj tytuł ten otrzymali za "wielkie zasługi dla Podkarpacia, Małopolski i Rzeczypospolitej".

Podana przez wiceministra kultury Rosji Władysława Bragina informacja o profanacji polskiego cmentarza w Katyniu okazała się nie być prawdziwa. Żeliwna tablica pamiątkowa i tabliczki z krzyży polskich generałów Smorawińskiego i Bohatyrewicza, które rzekomo miały być ukradzione, w rzeczywistości znajdują się w konserwacji. Natomiast marmurowa płyta ucierpiała, nie po raz pierwszy zresztą, na skutek silnych mrozów.

W 1997 roku w różnych krajach, głównie w Afryce, zginęło męczeńską śmiercią prawie 70 duchownych, seminarzystów i sióstr katolickich.

We wtorek 6 stycznia Papież Jan Paweł II udzielił sakry biskupiej 9 kapłanom, wśród których znalazł się również Wiktor Skworec z archidiecezji katowickiej, od 13 XII 97 biskup diecezji tamowskiej.

W niedzielę odbyła się na Litwie druga tura wyborów prezydenckich. Za ledwie różnicą pół procenta głosów 71 ekolog Valdas Adamkus, który większość życia spędził w USA, pokonał prawie o połowę od siebie młodszego, popieranego przez lewicę, Arturasa Paulauskasa.

Byli parlamentarzyści, których w poprzedniej kadencji bronił immunitet staną prawdopodobnie przed sądem. Ireneuszowi Sekule grozi kara do 10 lat więzienia, natomiast przeciwko byłym senatorom PSL Henrykowi Kanickiemu i SLD Aleksandrowi Gawronikowi toczą się postępowania. Nieco lepiej wygląda przyszłość Jerzego Jaskierni i Adama Słomki, którym udało się zasiąść ponownie w poselskiej ławie.

opr. A.D., J.D.

Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej

(dokończenie ze str. 1)

Ponadto stwierdzono, "pod każdą cząstką konsekrowanej hostii i konsekrowanego wina jest - po jej oddzieleniu - cały Chrystus" (BF VII, 285). Dekret ten został poszerzony o słowa konsekracji - przy opisie formy sakramentu. Swierdzono w nim, iż zaraz po wypowiedzeniu słów konsekracji przeistoczone są w Ciało i Krew Pańską (por. BF VII 287).

Wcześniej, bo w roku 1415 na VIII Sesji Soboru w Konstancji (1414-18) potępiono Wiklefa oraz jego naukę, która w kwestii Eucharystii głosiła, iż w sakramencie Ołtarza pozostaje materialnie substancja chleba i wina, a Chrystus nie jest w nim obecny "identycznie, rzeczywiście, obecnością swojego ciała" (BF VII, 281). Sobór ten zajął również sprawą utrakwistów, którzy - będąc husytami - kultywowali wprowadzony przez Jana z Pragi zwyczaj przyjmowania Komunii św. pod dwiema postaciami. Wspomniany zniósł także post eucharystyczny. Obroną stał się dekret wypracowany przez święty Sobór w 1415 r. Był to "Dekret o Komunii św. pod jedną postacią". Ojcowie wypowiedzieli się, iż dla uniknięcia pewnych niebezpieczeństw i zagrożeń został wprowadzony zwyczaj przyjmowania tegoż sakramentu przez konsekrujących pod dwiema postaciami, natomiast przez uczestniczących - pod jedną. Ponadto przypomnieli, co Kościół głosił od samego początku, iż całość Chrystusowego Ciała oraz Jego Krwi, prawdziwie przebywa tak pod postacią chleba, jak pod postacią wina" (BF VII, 282). Nie można więc mówić, jak husyci, iż jest to świętokradztwo.

Reformacja oraz potęga i rozmach, jakie za sobą niosła, stały się przyczyną zwołania Soboru Trydenckiego (1545-63). Mimo, iż Sobór został zwołany 28 lat po wystąpieniu Marcina Lutra, podjął palące tematy reformy Kościoła: sprecyzowania niejasnych kwestii doktrynalnych, dyscyplinarno-karnych, liturgicznych itd. Podczas XIII sesji tegoż Soboru w 1551 r. przyjęto "Dekret o Najśw. Sakramencie". Sprecyzowanie jasnego stanowiska Kościoła w tej sprawie było od dawna oczekiwane. Było koniecznym a zarazem odważnym odparciem zarzutów podstawowego nurtu protestantyzmu u niektórych jego odłamów. M. Luter zgodził się z przygotowanym przez F. Melanctona wyznaniem wiary (wittenberskie), mówiącym że Chrystus obecny jest w Najśw. Sakramencie tylko w chwili Komunii św. Mimo to M. Luter w dalszym ciągu głosił (to, czego nauczał Kościół rzymski) obecność Chrystusa do czasu istnienia postaci Eucharystycznych. Ponadto w miejsce przeistoczenia przyjmował impanatio, a więc połączenie się Chrystusa z substancją chleba, co nie jest już zgodne z doktryną chrześcijańską.

Kolejnym dokumentem Soboru jest Dekret o Komunii św. pod obiema postaciami..., wypracowany podczas XXI Sesji Soboru Trydenckiego w 1562 r. W rozdziale pierwszym tegoż dokumentu stwierdza się iż ci, którzy nie celebrują (tak świeccy jak i duchowni), "nie są zobowiązani prawem Bożym" do przyjmowania Najśw. Sakramentu pod postaciami Chleba i Wina (por. BF VII, 310). Ponadto rozdział trzeci tegoż dekretu jest przypomnieniem, iż "pod jedną postacią przyjmuje się całego Chrystusa i prawdziwy sakrament (...), a przyjmujący jedną postać nie są pozbawieni żadnej łaski, koniecznej im do zbawienia" (BF VII, 312). Stanowił on obronę i odpierał zarzuty stawiane przez zwolenników reformacji, twierdzących iż przyjmując Chrystusa pod jedną postacią nie przyjmuje się całego i integralnego Chrystusa, co nie jest zgodne z ustanowieniem Zbawiciela. Podczas kolejnej sesji (XXII) w 1562 r. przyjęto dekret, w którym przedstawiono naukę o Najśw. Ofierze Mszy św.

Naukę o tajemnicy Eucharystii przypomniał Pius XII w Encyklice "Mediator Dei" (1247), m.in. zalecając wiernym przystępowanie do Komunii św., które stanowi integralną część Ofiary oraz w Encyklice "Humane generis" (1950), wskazując na kluczowe punkty dotyczące nauki o Najśw. Eucharystii. A mianowicie:

1. W tym sakramencie Chrystus obecny jest w sposób prawdziwy. Obecność ta nie jest więc substancjalna, ale prawdziwie związana z miejscem, gdzie przebywa Najśw. Sakrament,
2. Wiara Kościoła w przemianę istoty określana przez łacińskie "transsubstantatio", a tym samym odrzucił błędną teorię, głoszącą iż



Z niedzielnej Ewangelii...

"...A gdy się modlił
Otworzyło się niebo..."

Może i stać by cię było na dłuższą modlitwę. Ale przed tobą musiałby stać sam Bóg. Widzialny, namacalny. Musiałby do ciebie mówić, ciebie pytać, tobie tłumaczyć. A niech tam! niechby ci nawet zrobił awanturę. Ale wtedy byś wiedział, że to jest ważne, że do kogoś mówisz, że ktoś cię słucha...

"...A gdy się modlił
Otworzyło się niebo..."

Może i stać by cię było na dłuższą modlitwę. Ale nie umiesz przełamać tej bariery niepewności: czy się nie wygłupiasz. Czy nie marnujesz czasu. Czy nie lepiej przynieść węgiel z piwnicy staruszcze. Tak, jakby był wybór. Jakby modlitwa mogła być zamiast życia, a życie zamiast modlitwy.

"...A gdy się modlił
Otworzyło się niebo..."

Może i stać by cię było na dłuższą modlitwę. Ale nie umiesz w to wejść. Bariera psychiczna. Mówisz w pustkę. Bo tak naprawdę to nie do końca wierzysz. Nie do końca wierzysz, że On jest żywy. Że kocha, że czeka, że widzi. Nie wierzysz, że nie wystarczą suche pacierze. A nie wystarczą. Z Bogiem trzeba po prostu pogadać...

"...A gdy się modlił otworzyło się niebo
i Duch Święty zstąpił na Niego...
Tyś jest mój Syn umiłowany"

Teresa

chleb i wino w Sakramencie uzyskały nowy sens, nowy cel - co wyraża się poprzez termin "transfinalisatio".

Dla wyjaśnienia należy dodać, iż zwolennicy tej opeji twierdzili, iż dotychczasowa nauka o przeistoczeniu opiera się na przestarzałym systemie aksjomatycznym. Do niego należy filozoficzne pojęcie "substancja" - według nich już zdezaktualizowane (przestarzałe). Wobec powyższego Eucharystię zredukowano do symbolu, a konsekrowane postacie uznawano za skuteczny znak "duchowej obecności Chrystusa" (por. BF VII, 343).

Paweł VI w Encyklice "Misterium fidei" (1964) stwierdza, iż po przemianie substancji, czyli "natury chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, nie pozostaje nic z chleba i nic z wina, jak tylko same postacie". Pod nimi obecny jest "cały i integralny Chrystus w swej fizycznej rzeczywistości, także w swoim ciebie, chociaż nie w ten sposób, w jaki ciała obecne są w miejscu" (BF VII, 344).

Jan Paweł II przedstawia naukę Kościoła na temat Najświętszego Sakramentu w wielu swoich wypowiedziach oraz dokumentach, mówiąc o tym sakramencie m.in. w Encyklikach: "Redemptor hominis", "Dominum et vivificantem, adhortacji "Familiaris consortio". liście "Dominicae coenae etc.

Nauka o Sakramencie Eucharystii znajduje się w kanonach Kodeksu Prawa Kanonicznego (1981).

(dokończenie za tydzień)

Krzysztof Biros